



ŚWIADECTWO

OKULTYSTY



AUTENTYCZNA HISTORIA MŁODEGO CZŁOWIEKA





ŚWIAT ODLOTÓW

KLEJ – MÓJ WYIMAGINOWANY ŚWIAT I WIZJI, HALUCYNACJI

Przez cały czas było jakieś takie wewnętrzne odczucie, co powodowało coś takiego, co nazwałbym wstydem, że żyję. Wstydziłem się, że istnieję. Tak naprawdę patrzyłem na życie - że oto jestem, urodziłem się, lecz kto mnie w to wpakował? I z taką pogardą myślałem o sobie samym. Chciałem, żeby to jakoś się urwało, żeby jakoś się skończyło. To powodowało, że było we mnie rozdarcie. Z jednej strony nienawidziłem samego siebie, z drugiej - chciałem, żeby to jak najszybciej się skończyło. Myślałem dużo o śmierci, a z drugiej strony starałem się jakoś dowartościować i coś z tego życia mieć. Kiedy to wszystko zaczęło we mnie narastać, zacząłem szukać jakichś własnych swoich dróg. Zacząłem medytować, uprawiać różne formy wschodnich religii. Zaczęło robić się tak dziwnie wokół mnie. Straciłem kontakt ze swoimi znajomymi. Spędzałem dużo czasu z ludźmi, którzy byli ode mnie pięć i więcej lat starsi. Z tego powodu czułem się taki dumny. Później, podczas ferii zimowych, byłem w siódmej klasie, chciałem zapalić papierosa. Zobaczyłem, że nie ma papierosa. Rozejrzałem się po domu. W domu nie było papierosów, nikt nie kupił. Zdenerwowałem się i pomyślałem sobie, że może teraz zrobię coś innego. Poszedłem, wziąłem trochę kleju, nawąchałem się. I w tym momencie, kiedy zacząłem wąchać, najpierw myślałem, że to nic takiego niezwykłego. Tak wącham, wącham... myślę... no, całkiem nieźle to śmierdzi, ale po jakimś czasie zaczęło coś dziać się z moim sercem. Zaczęło tak nienaturalnie bić i przed moimi oczami zaczął pojawiać się pewien obraz; i stał się on taki rzeczywisty, że myślałem, że to ma miejsce naprawdę. Przeżyłem wtedy taki "odlot" w związku z tym, że wiedziałem, iż to będzie moją taką zabawką na dłużej.

To było coś, co mnie naprawdę zafascynowało, co mnie bardzo mocno pociągnęło. Przez kilka tygodni, każdego dnia najważniejszym wydarzeniem dnia było nawąchanie się. Kiedy trwałem w takim stanie przez cztery miesiące, zacząłem sobie uświadamiać, że tak naprawdę, to w moim umyśle nie zostało już miejsca na nic innego. Wcześniej miałem jakieś zainteresowania. Coś tam

rysowałem, malowałem, słuchałem różnych audycji w radio. Bardzo lubiłem słuchać książek, które były czytane w radiu. Teraz, w tym momencie jedyne, co się liczyło, to żeby zaliczyć dzień i pójść się nawąchać.

Po tych czterech miesiącach zobaczyłem, że to tworzy jakieś zagrożenie. Straciłem zupełnie kontakt ze światem. Żyłem w tym wymagowanym świecie i wizji, halucynacji. Ten świat rzeczywisty to było coś, co odwiedzałem tylko i w czym czułem się trochę nieswojo. Dla mnie ten świat halucynacji i wizji, który miałem podczas tych "odlotów" był o wiele bardziej realnym i rzeczywistym niż ten świat rzeczywisty. Świat rzeczywisty to była podróż w problem. Podróż w poczucie tego, że jest się kimś gorszym, że nie widzi się żadnego sensu przed sobą i że nie widzi się dla siebie jakiegokolwiek nadziei na przyszłość. Bardzo mocno odczuwałem, że nie mam siły żyć życiem normalnych ludzi; że nie stać mnie na taki wysiłek, żeby zachowywać się jak normalni ludzie.

OSTRA MUZYKA PUNKOWA I NARKOTYKI PROWADZĄ MNIE PROSTO DO PIEKLA

Kiedy zauważyłem to zagrożenie, że po prostu popłynę z tym wszystkim, to chciałem zrobić coś takiego, żeby wrzucić do swego umysłu coś, co mnie by zajęło. I tym czymś był klimat punkowy. W tamtym czasie zacząłem słuchać takiej ostrej muzyki punkowej. Takich naprawdę pionierskich kapel, jak Dezerter itp. Uchwyciłem się tego. Teksty były dość ciekawe, jak dla mnie wtedy. Z Dezertera to chyba teksty z czterech płyt w głowie miałem. Cała ta muzyka i to wszystko, były jak Biblia, jak jakieś prawo dla człowieka. Jak rozmawialiśmy ze znajomymi, to rozmawialiśmy fragmentami z tekstów tych punkowych kapel. To tak mocno utkwilo w moim wnętrzu i wszystko to było związane z taką ideologią, że to życie nie ma sensu, że skoro i tak wszystko jest pozbawione możliwości sensownego życia, to jedne, co można zrobić, to wziąć zapić się, naćpać i zabalować, wesoło umrzeć.

Pojechałem na pierwszy poważniejszy taki festiwal w okolicy. Okazało się, że jest ogromna ilość ludzi, którzy pojeżdżali się z okolicznych miast. Wszyscy wyglądali tak jak ja. Mieli bardzo dziwne rzeczy na głowie, byli oćwiekowani, pełno rzemieni, jakieś koraliki, skóry. I tak poczułem się, jak u siebie, kiedy ich zobaczyłem. Weszliśmy na salę już po iluś tam piwach wypitych z chłopakami, których dopiero, co poznałem, i zaczęliśmy pogować. To było moje pierwsze, naprawdę typowe pogo. Kiedy wskoczyłem między tych ludzi, wszyscy zaczęliśmy skakać i objąć się o siebie, to wyglądało naprawdę jak jeden wielki

młyn ciał. W trakcie tego pogowania ktoś mnie po prostu za mocno popchnął i kiedy się przewracałem, byłem jakieś dwadzieścia centymetrów od podłogi, gdzie uderzyłbym głową o podłogę, to nagle może pięcioro, może więcej ludzi chwyciło mnie na ręce przy samej podłodze i unieśli bardzo wysoko. Ja nie znałem tych ludzi, oni nie znali mnie. I był to taki moment, w którym poczułem, że kogoś obchodzę, że tworzymy jakąś wspólnotę, że tworzymy jakąś całość. Stało się to momentem, w którym wiedziałem, że ja temu się oddam tak mocno, jak tylko potrafię się oddać.

Różnie to bywało, ale z reguły dużo ludzi u mnie siedziało ciągle i każdy wieczór to było zażywanie prochów, wina, klei, rozpuszczalników i tym podobnych rzeczy. Było coś takiego, że któregoś dnia razem z kumplami siedzieliśmy przy ognisku. Ja tradycyjnie, co noc zawsze czegoś tam się nawąchałem. Siedziałem, wąchałem, bardzo długo to trwało, w końcu około drugiej kumpel z wioski powiedział, że chce iść do domu. Wstałem i powiedziałem, że go odprowadzę. Tak zaczęliśmy iść. Ja niosłem ze sobą samarę i wąchałem coś, co tam w niej było, nie pamiętam już co. Kiedy tak szliśmy, on wyszedł trochę przede mnie, jakieś trzy metry szedł przede mną, i tak szliśmy, rozmawialiśmy ze sobą, a że byłem nawąchany, rozmowa ta zupełnie nie miała żadnego sensu. I kiedy weszliśmy na taką piaskową drogę, poczułem jakby uderzył we mnie powiew jakiegoś zimnego powietrza. I to było takie dziwne, bo wydawało się, że to powietrze wpadło do wnętrza mojego ciała. **I wtedy zacząłem słyszeć, tak jakby w środku, w samym sobie krzyk, który był krzykiem pełnym autorytetu i władzy, i tonu takiego domagania się. To było żądanie: Zabij go!** Pietruch był moim najlepszym kumplem. Ja rzadko miewałem przyjaciół, ale kiedy ich miałem, to ich ceniłem. A w tamtym momencie, kiedy byłem pod wpływem tego, to zupełnie się nie liczyło i tak patrzyłem na Pietrucha, który szedł przede mną. Wsadziłem rękę do kieszeni, a przy sobie nosiłem taki wielki nóż. Wyciągnąłem ten nóż i był taki problem, że nie mogłem go otworzyć. Otwierałem go przez jakiś czas i w końcu, kiedy go otworzyłem, to w tym momencie już troszeczkę, przetrzeźwiałem, kiedy szedłem wbić mu nóż w plecy. Wtedy tak nagle uświadomiłem sobie: Boże, co ja robię? Złożyłem ten nóż. Poszliśmy dalej.

Kiedy szliśmy dalej, w moim umyśle zaczęły pojawiać się jakieś nowe obrazy. Patrzyłem przed siebie i wówczas zaczęły się dziać rzeczy, które zupełnie wykraczały poza dotychczasowe wydarzenia; wizje i halucynacje, jakie miałem w momentach, kiedy byłem porządnie nawąchany.

SZATAŃSKI OGRÓD

Szedłem i naraz zobaczyłem przed sobą, że piorun uderza w drogę. Na drodze pojawiła się brama. Myśmy szli w jej kierunku. Ona była jakieś 50 metrów od nas. Zbliżaliśmy się do niej. Kiedy doszliśmy, ona otworzyła się przed nami. Kiedy wszedłem, to zobaczyłem, że znalazłem się w jakimś dziwnym ogrodzie. W tym ogrodzie stał posąg bogini Wenus z dłońmi wsuniętymi we włosy, z wypiętymi piersiami i w sukni stała, wyglądała naprawdę pięknie. Moje oczy utkwily w niej. Później zobaczyłem, że w tym ogrodzie jest więcej rzeczy. Zauważyłem po swojej lewej ręce posąg człowieka, który bardzo przypomina posąg Mojżesza z katedry w Wilnie. To był Mojżesz z rogami. Spojrzałem w drugą stronę. Widziałem tam rozbity mur z napisem „Eliasz”. Kiedy tak się rozglądałem, to usłyszałem, że coś dzieje się za mną. Odwróciłem się i spojrzałem w to miejsce, w którym wcześniej była brama. Tam zobaczyłem łodygę około trzech metrów wysokości, zieloną z wielkimi liśćmi, która na swoim szczycie zamiast kwiatu miała głowę szatana w formie czerwonej żmii. Ta demoniczna żmija zaczęła się śmiać. To było tak przerażające i paralizujące, że chciałem wyrwać się z tego stanu. Próbowałem kopnąć tę łodygę, ale ta szatańska głowa zaczęła krzyczeć i mówić z takim wielkim autorytetem: **Ty na zawsze będziesz mój i nigdy nie wyjdiesz z tego ogrodu!** Ja wtedy odwróciłem się i powiedziałem, że wyjdę z tego ogrodu. I kiedy wyszedłem, idąc tą drogą minęliśmy posąg bogini Wenus, znaleźliśmy się jakby poza obszarem tego ogrodu, zacząłem wtedy słyszeć jak coś demonicznego krzyczy do mnie: **Zabijemy cię! Zabijemy cię!** Było to mówione takim głosem pełnym przekonania. Kiedy wyszliśmy na asfalt, doszedłem do wniosku, że dzieje się ze mną coś dziwnego, że tracę rozum, że może popadam w jakąś chorobę psychiczną od tego wąchania. Postanowiłem, że już więcej nie będę wąchał. Opuściłem od ust rękę z tą samarą i zacząłem głęboko oddychać, żeby przewietrzyć płuca i żeby otrzeźwieć. Szliśmy asfaltem. Ja poczułem, że to, co trzymam w ręce, zrobiło się jakieś bardziej ciężkie. Podniosłem to do góry i zobaczyłem, że trzymam w ręce kawałek płótna, w które zawinięta ścięta głowa. Krew zaczęła spadać na asfalt i rozpryskiwać się. Rozejrzałem się dookoła. Zobaczyłem, że z drzew płynie krew. Spojrzałem wtedy na Pietruchę. Powiedziałem wtedy: **Pietruch, ja tracę rozum, ty najlepiej wrzuć na kamasz** (uciekaj stąd jak najszybciej). I on pobiegł do domu. Ja stałem tam przez jakiś czas. Zacząłem wracać do domu i byłem pewien, że zwariowałem.

MYŚLI SAMOBÓJCZE

Przez następne kilka dni leżałem w domu, nigdzie nie wychodziłem, ciągle miałem jakieś wizje i omamy przed oczyma. Byłem pewien, że stało się coś z moim mózgiem, że teraz będzie ze mną naprawdę źle działo. Myślałem, że wyląduję na jakimś oddziale psychiatrycznym. Postanowiłem, że lepiej będzie się powiesić niż iść do zakładu psychiatrycznego i zostać tam na zawsze. Byłem pewien, że uszkodziłem sobie mózg. Wcześniej doświadczałem jakieś paralize, zaniki pamięci i tym podobne rzeczy, i wiedziałem, że może to być coś nie odwracalnego. Wtedy po kilku dniach przyszedł do mnie Pietruch i powiedział mi: Słuchaj, Korzeń, stało się coś naprawdę dziwnego. Od momentu, kiedy żeśmy tam się rozstali, ja ciągle mam jakieś wizje. Ciągle widzę, że ktoś mi podcina gardło. Widzę, że firanka zeskakuje z okna i zaczyna tańczyć po pokoju. Kaloryfer mi spada ze ściany. Telewizor się roztopia i dzieje się ciągle wiele dziwnych rzeczy, i ciągle jestem w wielkim strachu. Dla mnie to było wielkim szokiem. Z jednej strony to się ucieszyłem, że ja nie sam takie rzeczy przeżywam, ale że i mój najlepszy kumpel. Mówię do niego: Pietruch, ja tak balowałem, wahałem. Dla mnie nie byłoby dziwnym, że mam uszkodzony mózg i że takie rzeczy mogą się dziać. Ale skoro to u ciebie, który od czasu do czasu wypiełeś jakiegoś bełta i wcale od jakiegoś czasu nie ćpałeś... Rozmawialiśmy o tym i doszliśmy do wniosku, że jesteśmy pod wpływem jakiegoś uroku, jakiegoś działania, jakichś czarów czy czegoś w tym stylu. Pietruch się pytał, co można z tym zrobić. Ja, słuchając różnych audycji w radiu, mając informacje stamtąd, powiedziałem mu: Wiesz, słyszałem, że można odczynić urok za pomocą kart tarota. I on powiedział, że bardzo dobrze się składa, bo on kiedyś w Ełku skubnął na rynku książkę i talię kart tarota.

ŚWIAT OKULTYZMU

SZATAŃSKA FURTKA DO MOJEGO UMYŚLU – KARTY TAROTA

Kiedy znaleźliśmy się u niego w domu, on przyniósł te karty tarota. Zaczęliśmy to oglądać. I to, co się stało, momentalnie, to cały ten stan lęku, on ustąpił. Pietruch zapadł w taki stan błogości i powiedział: Korzeń, ja bym się tyle męczył, gdybyś mi o tym nie powiedział. Poczuliśmy się tacy szczęśliwi, że to nas opuściło. Z drugiej strony pomyślałem:, Co to jest, jeśli to powoduje takie rzeczy przy pierwszym zetknięciu? To, co to może być, żeby zainteresować się tym głębiej? Poprosiłem Pietrucha, żeby mi to pożyczył. Przyniosłem te karty do

domu. Zacząłem je rozkładać jedną po drugiej... Wpadłem w taki dziwny stan, w którym zacząłem otrzymywać informacje, jakie jest znaczenie każdej z tych kart. Tych kart było 78. Każda z tych kart, kiedy kładłem je przed sobą, otrzymywałem takie dziwne przeświadczenie, jakby za pomocą intuicji, o czym ta karta mówi.

Po jakimś czasie dostałem książkę, instruktaż do tarota marsylskiego i okazało się, że wszystkie moje spostrzeżenia były trafne. To zafascynowało mnie podwójnie. Wszystko, co zacząłem robić od tego momentu, było skupione na okultyzmie. To mnie tak bardzo pociągnęło, tak zafascynowało, że to zajęło mój umysł do tego stopnia, że całe moje punkowe życie, ono poszło gdzieś na bok.. W tym momencie całkowicie odstawiłem alkohol i zupełnie przestałem pić. Od czasu do czasu paliliśmy jeszcze trawę. **Znacznie rzadziej zdarzało mi się wahać, dlatego że w tym momencie okultyzm stał się rzeczą tak fascynującą, tak pochłaniającą, że ja naprawdę nie miałem czasu pójść się naćpać.** Siedziałem w domu i czytałem. Nosłem zawsze talię kart tarota przy sobie. Często ludzie, tak jakby dla zabawy, chcieli żebym im powróżył lub coś takiego zrobił. Ja zawsze chętnie na to odpowiadałem. Byłem jeszcze bardziej zachęcony do tego, kiedy wszystko, co mówiłem, okazywało się być prawdą.

TRAGICZNE W SKUTKACH WRÓŻENIE Z KART

Zdarzyło się, że dziewczyna, która przygotowywała się do matury, miała problem z podjęciem decyzji, gdzie pójść na studia i spytała się mnie, czy może do mnie przyjść, żebym rozłożył jej tarota. Ja zgodziłem się na to i kiedy przyszła, przystąpiłem do takich rutynowych działań. Pomieszałem według wszelkich okultystycznych instrukcji te karty, zacząłem je rozkładać. W trakcie ich rozkładania znalazłem się, niezależnie od swojej woli, w takim hipnotycznym stanie i zacząłem mówić pod wpływem hipnozy. Byłem w takim odlocie, że nie bardzo nawet kontaktowałem, że jestem teraz w pokoju, że mówię do kogoś. Moja świadomość była jakby wyłączona w tym momencie i coś innego przejęło nade mną kontrolę. Ja tylko jakby zza ściany obserwowałem, co się dzieje. Tej dziewczynie mówiłem, że znajdzie się w ciąży zanim wyjdzie za mąż, że to będzie problemem. To za parę miesięcy się stało autentycznie. I w trakcie, kiedy mówiłem, co oznacza każda z kart w tym układzie, miałem taki chwilowy przebłysk świadomości, gdy spojrzałem na nią i zobaczyłem, że na jej twarzy jest takie wielkie przerażenie. Kiedy widziałem, jak ona jest przerażona, wtedy

to tak trochę mną wstrząsnęło i zacząłem wydostawać się z tego stanu hipnozy, aby zorientować się, co się dzieje. Już prawie całkiem na trzeźwo na to patrzyłem. Spojrzałem na stół, a na stole leżała karta, dziesiątka. Miecze w tarocie marsylskim - to ryba przebita dziesięcioma mieczami. I z każdej rany, gdzie miecz wchodził lub wychodził z ciała tej ryby, to z tych ran zaczęła wypływać krew na kartę. Patrzyłem na to. Patrzyłem na jej twarz, przerażenie, i zastanawiałem się nad tym, czy to, co ja widzę, dla mnie jest skutkiem hipnozy i tylko ja to widzę, a ona jest poruszona z jakiegoś innego powodu, czy też oboje widzimy to samo. Postarałem się zdobyć jak najwięcej trzeźwości. Wyszedłem całkiem z hipnozy, ale to wszystko przez cały czas widziałem przed oczami. Byłem już zupełnie... jakby na trzeźwo, na zimno patrzyłem na to, patrzyłem na nią i spytałem ją, co ją tak porusza. - Ona mówi: Nie widzisz tego, co dzieje się z kartami? - Ja mówię: Ja widzę, ale chcę być pewien, że widzimy to samo. O którą kartę ci chodzi? I ona mi pokazała, o którą kartę jej chodzi. Ona mi pokazała i mówi: Z tych ran wypływa prawdziwa krew. Postanowiliśmy nie ciągnąć tego dalej. Ja złożyłem te karty. Zostawiłem tylko tę jedną na stole. Chcieliśmy, żeby to się skończyło. Nie rozumieliśmy tego zjawiska, tak samo ona jak i ja. Tylko ja byłem chyba bardziej spokojny w tym wszystkim. Uniosłem tę kartę do góry. Zacząłem ją uspakajać. Powiedziałem: Słuchaj, to nie jest nic strasznego. Weź tę kartę za róg. Chciałem ją w ten sposób uspokoić. Ona wzięła tę kartę za róg i tak staliśmy w pokoju trzymając tę kartę, ona za jeden róg, ja za drugi. Patrzyliśmy, jak na tej karcie czerwona krew podnosi się w górę i opada w dół. **W tym momencie zacząłem rozumieć, że to już nie ja zajmuję się okultyzmem, ale to okultyzm zajmuje się mną.** Że to nie ja gromadzę jakąś wiedzę, którą później z siebie wyrzucam; tylko, że znalazłem się w jakimś dziwnym polu oddziaływania jakiejś siły, która ma sobie znane zamiary, a które dla mnie nie są takie jasne; i że to coś zajmuje się mną, a nie ja tym czymś.

ZWODNICZE SZATAŃSKIE OBJAWIENIA MISTYCZNE

Zacząłem myśleć o tym wszystkim, czego doświadczałem. Miałem przeżycia takie, jak dzisiejsi jogini, buddyjscy mnisi. Zdarzało mi się opuszczać ciało i być poza ciałem. Będąc poza ciałem jakby doznawałem większego oświecenia. Wtedy przychodziły wszelkie te myśli dotyczące okultyzmu, które później czyniły tak uzdolnionym w tej dziedzinie. Kiedy zacząłem myśleć o tym wszystkim, o tej karcie, o tych wydarzeniach, to wtedy zacząłem powoli sobie uświadamiać, że to, z czym mam do czynienia, to nie są jakieś tajemnicze moce

przyrody, ale że to jest... że to są jakieś istoty, że to jest ktoś, kto posiada jakąś inteligencję, jakiś skryty cel, i że posiada jakieś nieznanne mi zamiary w stosunku do mnie. Ja uwikłałem się w to, nie będąc pewien zamiarów tego czegoś, ale teraz jestem w rękach tego nieznanego. Był to ostateczny moment, w którym postanowiłem, że muszę się upewnić, co do tego, z czym mam do czynienia. Kiedy następnym razem znalazłem się poza ciałem, znalazłem się w polu oddziaływania tych mocy, to jeden z tych osobników (wtedy nazwałbym to mocą przyrody, a teraz nazwę to duchem) duchów zaczął ze mną rozmawiać. Powiedział mi: **Słuchaj Leszek, ty jesteś szczególną osobą. Ty jako człowiek staniesz się wielki. Ty będziesz znany przez tysiące, bo będziemy oddziaływać przez ciebie w potężny sposób i będziesz czynił niesamowite cuda.** Poczułem się troszeczkę taki szczególnie wybrany, bo dla mnie do jakiegoś momentu wydawało się, że jest to jakaś choroba psychiczna, z którą czuję się dobrze.

Z jednej strony, mnie tak bardzo pociągnęło, a z drugiej strony sobie pomyślałem: Nie ma tak, że przychodzi coś za darmo. W trakcie tych moich podróży poza ciałem, kiedy spotykałem się z tymi istotami, dowiedziałem się kilku takich rzeczy, które one wymagały ode mnie. Był to taki moment, jak myślę, decydujący dla tego, co stało się później. Duch, który przedstawiał się tylko dla mnie, w momencie swego przedstawiania się powiedział, że to jest jego symboliczne imię. Powiedział, żebym zwracał się do niego Prometeusz, dlatego że on przynosi światło z wysokości.

On przeprowadził ze mną taką filozoficzną rozmowę i to troszeczkę w niej tak wyglądało jakby był w niej takim filozoficznym snobem. Zaczął takim tonem filozofa mówić o szczęściu. Powiedział, że moja doczesna gonitwa za szczęściem jest tym problemem, który mi uniemożliwia stanie się już teraz takim wielkim Sai Babą (*żyjący współczesny guru indyjski – w opinii egzorcystów określany synem szatana*), czy kimś takim. Ja zapytałem się, o co w tym wszystkim chodzi. I on mówił:, Aby te wszystkie moce mogły się przejawiać przez ciebie, to musisz być całkowicie wypróżniony z jakichkolwiek pragnień. Nie możesz odczuwać szczęścia, nie możesz odczuwać nieszczęścia. Nie możesz odczuwać smutku, nie możesz odczuwać radości. Nie możesz odczuwać miłości, nie możesz odczuwać nienawiści. Musisz być całkowicie opróżniony ze wszystkiego, czym jesteś. W momencie, kiedy ty opróżnisz się z tego, to te wszystkie moce będą miały swobodę, żeby przez ciebie, jak przez taki kanał się przejawiać. Dla mnie to było przerażające. Zacząłem myśleć o tym wszystkim, co wcześniej dla mnie

stanowiło jakieś treści, o swoich przyjaciółach, o swojej dziewczynie. Tak sobie pomyślałem, że wtedy to wszystko straci sens. Wtedy, to jedyne, co będę z tego życia miał, to będzie tylko to, że będę jakimś tam wielkim czarownikiem. Odpowiedziałem sobie na to, że ja czegoś takiego nie chcę. To, na czym mi najbardziej zależy, to bliskość z jakimiś ludźmi. To jest zupełnie coś innego niż to, co widziałem w tych planach, które one dla mnie miały. Będąc poza swoim ciałem w trakcie tego wszystkiego, ja powiedziałem, że ja chyba tego nie chcę. **Był to moment, w którym zobaczyłem gniew wszystkich tych istot, które wcześniej wydawały się takie przyjazne.**

MOJA ODMOWA WSPÓŁPRACY Z DEMONICZNYMI ISTOTAMI WYZWAŁA W NICH GNIEW

Ja nie odbierałem świata, w którym z jednej strony jest Bóg, z drugiej diabeł, ale z racji zainteresowania hinduizmem i buddyzmem, myślałem o jakimś absolicie, świadomości zbiorowej; o tym, że wszyscy ludzie przechodzą później w jakieś byty duchowe. Czułem, że ja po prostu mam kontakt z tym światem, który wydawał się dla mnie neutralny. Ani zły, ani dobry. Wydawał się być po prostu częścią rzeczywistości, która jest omijana i nie znana przez przeciętnego zjadacza chleba. Czułem się taki wybrany, szczególny z tego powodu, że ja mogłem coś z tego świata odkryć, że mogłem to zobaczyć. Ale w tym momencie, kiedy te duchy postawiły warunki, kiedy ja okazałem, że tego nie chcę, kiedy znalazłem się z powrotem w ciele, ja spakowałem tarota, spakowałem książki, spakowałem notatki, zawinąłem to wszystko w papier i włożyłem do szuflady.

Postanowiłem, że nie będę się tym zajmował. To, co stało się potem... miałem ciągłe nawiedziny duchów i wyglądało to zawsze w podobny sposób. Najpierw przychodziła taka paraliżująca obecność i to wszystko zaczynało się bardzo natłaczać. Nim bardziej to się natłaczało, tym bardziej czułem się sparaliżowany i w końcu nie mogłem już nawet poruszyć powieką, czy wydobyć z siebie słowa, tylko leżałem taki sparaliżowany. W tych momentach pojawiały mi się obrazy. Zaczynałem słyszeć w swoich uszach krzyki, błaganie o jakąś pomoc. Ja po prostu często byłem w takim stanie, że leżałem sparaliżowany i słyszałem jak ktoś bliski krzyczy: Leszek, ja cię proszę, pomóż mi! Później zaczynały się takie okropne krzyki i odgłosy jakiejś walki. W trakcie tego wszystkiego widziałem porąbane kawałki ciała, porzucane po całym pokoju. W takich momentach ja

sobie myślałem: Ja muszę przez to jakoś przebrnąć. Myślałem:, Aby tylko to wytrzymać, nie zwracać na to uwagi.

Zaczynałem zamykać się w sobie. Myślałem w takich momentach: Zawsze to mija, to się skończy. Kiedy nauczyłem się już tak wytrzymywać to, wtedy zaczęły się dziać inne rzeczy. Leżałem w pokoju, przyszła taka paraliżująca obecność. Ja leżałem na łóżku, to była noc, patrząc przed siebie w sufit. Zobaczyłem, że z sufitu wychodzi lina, a na tej linie są powieszony zgniłe już od jakiegoś czasu zwłoki. I te zwłoki, jakby poruszane przez wiatr, bujały się nad łóżkiem. Ja nie mogłem w tym momencie się ruszyć, nie mogłem nic z sobą zrobić. W pewnym momencie te zwłoki spadły i poczułem uderzenie tych zwłok o łóżko. Poczułem to tak realnie i rzeczywiście, jakby to naprawdę się wydarzyło.

Wtedy głowa, taka przegnita czaszka z zębami na wierzchu, odwróciła się w moim kierunku i zaczęła krzyczeć mi do ucha. To nie było w języku polskim, ale to był wrzask pełen takiego tonu oburzenia i nienawiści. Ja wiedziałem, że to są takie momenty, w których demony dają mi demonstrację tego, jak silne i władcze są. Przez cały czas, kiedy działy się takie zjawiska, ciągle słyszałem: **Zabijemy cię! Ty miałeś szansę. Ty sprzedałeś to za nic. Za coś tak ulotnego jak szczęście, którego nigdy nie zaznasz.** Wtedy wydarzyło się coś takiego, że otworzyły się szafki w tym pokoju, w którym spałem. Ubrania z tych szafek wyleciały. One zaczęły krążyć pod sufitem, szorując o sufit. To było jakby trąba powietrzna w pokoju. Kiedy się to działo, ja myślałem, że to jest jeszcze jedna z schizofrenicznych wizji i że to jest po prostu taki obraz, że to nie dzieje się rzeczywiście.

Ale kiedy rano otworzyłem oczy, kiedy matka waliła w drzwi... że trzeba mi wstawać do szkoły... Ona otworzyła drzwi, ja otworzyłem oczy; zobaczyłem, w jakim stanie jest pokój. Ona zobaczyła, spytała się, co się stało. Ja powiedziałem, że szukałem czegoś i ona wyszła. Ja poskładałem te ubrania. Wiedziałem, że to, co się działo w nocy było prawdą, że to nie była tylko jakaś wizja. Później takie wydarzenia się powtarzały.

Żyłem wtedy w tak wielkim przerażeniu, że już z powodu przerażenia, a nie z powodu fascynacji bardzo rzadko chodziłem się nawąchać, czy coś takiego zrobić, ale ciągle byłem w nałogu. Z jednej strony problemem był okultyzm, z drugiej strony było wąchanie i do tego jeszcze dochodziło zdrowie. Zaczynałem płuć już od jakiegoś czasu skrzepami krwi. Ale od tego czasu, kiedy się to działo,

to już plułem czymś więcej, nie tylko krwią. Miałem takie poczucie, że nawet, jeśli demony nie spełnią swojej groźby i mnie nie zabiją, to ja i tak umieram.

BÓG - MOJA JEDYNA NADZIEJA WYZWOLENIA Z SIDŁ SZATAŃSKICH

Kiedy to wszystko się działo, zastanawiałem się czy może być z tego jakaś droga wyjścia. Wtedy pomyślałem, że co mnie to szkodzi. Stałem w pokoju, w którym parę dni wcześniej przedmioty latały pod sufitem i w którym nawiedzały mnie duchy. I kiedy tak stałem, to naprawdę z wielkim trudem, po pół godzinie chyba stania tam i wysiłku, żeby włożyć w to swoje usta, powiedziałem: **Boże Żydów, jeżeli chcesz, objaw mi się i pomóż.** Kiedy to powiedziałem, to wiedziałem, że nastąpi jakaś zmiana. Zaczęła pojawiać się w moim wnętrzu jakaś taka nadzieja, jakieś ożywienie. Może następnego dnia, może po kilku dniach, teraz już tego nie pamiętam, wpadła do mnie dziewczyna, przyniosła Nowy Testament, i mówi: **Korzeń, tu jest napisane o takich ludziach jak ty jest napisane, że wszyscy pójdą do piekła.** Ja ją wyśmiałem wtedy, ale wziąłem ten Nowy Testament. Nie bardzo chciałem go czytać. Miałem taki zły stosunek do Biblii, zły stosunek do religii, zły stosunek do wszystkich tych rzeczy, ale kiedy przeglądałem spis treści, zobaczyłem, że tam jest księga Apokalipsy i pomyślałem sobie, że mógłbym tak dla ciekawości przeczytać.

ODNAJDUJĘ W BIBLI NA NOWO JEZUSA, KTÓRY MNIE UZDRAWIA Z NAŁOGÓW

Kiedy zacząłem czytać, przebrnąłem przez pierwszy rozdział i coś mnie uderzyło w tej świętej postaci (*Jezus*), która była tam opisywana. Było w niej coś tak potężnego i wielkiego autorytetu, iż tak mocno mnie to dotknęło, że wszystkie moje podróże poza ciałem, że wszystkie te doznania, jakich nie doznają przeciętni ludzie, te wszystkie wydarzenia, jakie miały miejsce w moim życiu, z powodu, których czułem się dumny, bo przecież normalni ludzie takich rzeczy nie przeżywają – a ja myślałem, że jestem kimś wyjątkowym i kiedy to wszystko stało się wydawało mi jakieś małe w porównaniu z tym czymś, co trzymałem w rękach (*Nowy Testament*) i czytałem... I brnąłem dalej. Przeczytałem następne dwa rozdziały. Odłożyłem ten Nowy Testament i wiedziałem, że coś dziwnego ze mną się dzieje. Byłem w jakiejś dziwnej atmosferze. Myślałem o wszystkich tych słowach. Wiedziałem, że tak samo jak moje przeżycia, moje doznania nie są z tego normalnego świata, tak samo to, co jest napisane w tej księdze, nie pochodzi z tego normalnego świata, ale pochodzi ze świata, którego nie znam. Byłem tego pewien. To mnie zafascynowało. Następnego dnia, kiedy wróciłem

ze szkoły, pierwsze co chciałem zrobić, to czytać Biblię. Następnego dnia było znowu tak samo i następnego... i następnego... i następnego. Kiedy minęło kilka tygodni, ja nagle uświadomiłem sobie i było to wielkim szokiem, uświadomiłem sobie, że od momentu, kiedy zacząłem czytać Nowy Testament, znikł absolutnie głód psychiczny, jeśli chodzi o odurzanie się. Ja nie chciałem ani wachać, ani pić niczego. To wszystko po prostu odeszło.

CZYTANIE NOWEGO TESTAMENTU MOIM LEKARSTWEM NA WYZWOLENIE Z OKULTYZMU

Wiedziałem, że się wydarzył cud. Wiedziałem, że to nie dzieje się tak normalnie... że ludzie chodzą do ośrodków odwykowych, na detoksy, że spędzają tam często dużo czasu, a i tak nie opuszcza ich głód psychiczny. Nikomu tego nie musiałem wmawiać. Sam przed sobą wiedziałem, że mnie głód psychiczny opuścił. Wiedziałem, że to jest coś nienormalnego. Myślałem, że może to stało się w związku z tą Księgą, że może będzie w niej też, za pomocą, czego będę mógł się wydostać z tego swego drugiego kłopotu, z okultyzmu, który naprawdę dla mnie był o wiele większym kłopotem w tym czasie od ćpani. Ciągłe miałem te dziwne demoniczne przeżycia. To mnie nawiedzało.

Brnąłem przez ten Nowy Testament. Przeczytałem księgę Apokalipsy. Wszystko to zajmowało dla mnie ogromną ilość czasu. Czytałem czasami przez godzinę jeden rozdział. Analizowałem to wszystko, co tam było. Gdy skończyłem Apokalipsę, zacząłem czytać od początku od Ewangelii Mateusza. Kiedy przeskakiwałem przez każdą następną księgę Nowego Testamentu, zastanawiałem się, czy w tej następnej księdze będzie czuć tę dziwną moc, to coś, co powodowało, że myślałem, że ta Księga nie pochodzi z tego świata. Jest w niej zupełnie coś tajemniczego, zupełnie... takiego mistycznego, coś co nie jest naturalne. Za każdym razem, kiedy zaczynałem czytać tę Księgę, myślałem o tym i po jakimś czasie odkrywałem, że tak, że w tej Księdze też to jest.

Widziałem z opisów Ewangelii, w jaki sposób Jezus rozprawiał się z demonami. On nakazywał im wyjść z tych ludzi i te demony opuszczały te osoby. Wiedziałem, że jeśli ktokolwiek mógłby mi pomóc, to właśnie Jezus, właśnie ktoś, kto ma władzę nad demonami. Kiedy doszedłem do końca Ewangelii Marka, przeczytałem tam, że wierzącym będą towarzyszyły znaki, że będą mówić obcymi językami, że będą nakładać ręce na chorych... ci wyzdrowieją, i że będą mieli władzę nad demonami.

ZWRACAM SIĘ Z PROŚBĄ O POMOC DO MIEJSCOWEGO KSIĘDZA

Poszedłem do swojej parafii, zapukałem do drzwi duchownego. On otworzył drzwi swojej plebani a ja zacząłem opowiadać mu o swoim wielkim życiowym problemie. **Wtedy on mnie wyśmiał.** Powiedziałem mu, że ja się zastanawiałem nad tym swego czasu, byłem przekonany, że to, czego doświadczam, to jest choroba psychiczna. Ale czy choroba psychiczna jest w stanie unieść przedmiot w górę i spowodować, że będzie kręcił się po pokoju w powietrzu? Czy choroba psychiczna jest w stanie sprawić, że inni ludzie mają przy tobie wizje? Czy choroba psychiczna jest w stanie sprawić, że mówi się ludziom rzeczy z przyszłości, które się wypełniają? Kiedy tak rozmawialiśmy, ten duchowny powiedział: **No, dobrze mój drogi, ale po co ty z tym przyszedłeś do mnie?** **Ja mu powiedziałem, że w momencie, kiedy się dowiedziałem, że wierzący w imieniu Jezusa będą wyganiać demony, to był on pierwszą osobą, która mi przyszła na myśl.** On zupełnie tego nie rozumiał. Mówi: **A kto ci takich głupot naopowiadał?** Mnie to bardzo zdziwiło i mówię, że przeczytałem przy końcu Ewangelii Marka, że wierzący w imieniu Jezusa demony wyganiać będą. Kiedy to powiedziałem, on cały poczerwieniał. Zawstydził się tym, zaczął coś kręcić, mówić o jakichś tam rzeczach, że teraz... to było dobre dwa tysiące lat temu, że teraz to my mamy lepsze rzeczy... **Powiedział, żebym poszedł do psychiatry.**

PROSZĘ O POMOC ŚWIADKA JEHOWY

Pomyślałem w tamtym momencie: Jak nie on, to może jacyś inni wierzący. Przypomniało mi się, że kiedyś, jak chodziłem do szkoły, miałem znajomego świadka Jehowy. Kiedy przyszło mi to na myśl, to poszedłem do niego. Ten chłopak miał na imię Daniel. Mówię: Słuchaj, Daniel, ja mam problemy z demonami, a teraz nawracam się do Boga. Czytam Biblię. Ja wiem, że jestem opętany. Ja wiem, że potrzebuję uwolnienia od demonów takiego, jak jest opisane w Biblii. Powiedz mi, czy ktoś u was takimi rzeczami się zajmuje? Czy ktoś z was może mi pomóc?. On był tym bardzo zaszokowany. Powiedział: Korzeń, tak naprawdę to jest metoda walki z szatanem i ty możesz uwolnić się od demonów, systematycznie czytając Strażnicę. Ja spojrzałem na niego. Wiedziałem, że on też zupełnie nie wie, o czym mówi. Przychodziły ciągle takie myśli, które mówiły, że: No widzisz, to się wpakowałeś. Urodziłeś się dwa tysiące lat za późno, żeby doznać takiego uwolnienia. Teraz takie rzeczy się nie dzieją. To masz wesoło. Nie? To były takie myśli, które powodowały gorycz.

ROZPACZLIWA PROŚBA O SKUTECZNĄ POMOC DO BOGA ZOSTAJE WYSŁUCHANA

Ci nie mogli mi pomóc i ci nie mogli mi pomóc. Wtedy pomyślałem sobie: Pomodliłem się raz i On przyszedł w taki sposób, że doznałem uwolnienia od nałogu i to było coś naprawdę niesamowitego. Co by się stało, żebym pomodlił się drugi raz? Stałem w tym samym pokoju i pomodliłem się w taki sam sposób, jak poprzednio. **Powiedziałem: Boże Żydów; Ci ludzie, z którymi się spotykałem, którzy nazywają siebie Twoimi Sługami, oni nie mają pojęcia o tych rzeczach, które są napisane w Twojej Świętej Księdze.** Skończyłem tę modlitwę, mówiąc: **Jeżeli Ty Ojczy masz jakichś ludzi, którzy naprawdę żyją według tego, to chciałbym, żebyś mnie z nimi skontaktował.** Po paru dniach szedłem przez miasto, spotkałem swego starego kumpla z poprzedniej szkoły, z której mnie wyrzucono. I tak się pytamy: Co słychać? - Misiek mówi: Nawracam się. A co u ciebie, Korzeń? - Ja mówię: Ja też się nawracam. Jak ci to idzie, Misiek? - Dobrze. A jak tobie, Korzeń? - Ja mówię: Trochę gorzej. - A czemu? - No, jestem opętany. On się roześmiał. Myślał, że sobie żartuję. Ale kiedy tak rozmawialiśmy i okazało się, że nie żartuję i opowiedziałem mu o tym wszystkim, co się działo - naprawdę był tym poruszony i powiedział: Korzeń, nie wiem, w jaki sposób ci pomóc, ale wiem, kto wie. On zorganizował grupę ludzi wierzących. Ja opowiedziałem im o tym, jak w wieku trzynastu lat bawiłem się w satanizm pijąc krew, o tym, jak zaczynając punkować wpadłem w ćpanie, o tym, jak wpadłem w okultyzm, oddając się szatanowi, nawet nie będąc pewnym tego, że jest to szatan. Opowiedziałem o tych wszystkich swoich przeżyciach. Opowiedziałem, jak w momencie, kiedy dostałem nowy testament i zacząłem go czytać, w jednej chwili Bóg uwolnił mnie od nałogu. I jak niesamowitym i dziwnym mi się to wydaje, że Bóg mógł takiego człowieka dotknąć w taki sposób, pomimo że wcale na to nie zasługiwałem.

Kiedy skończyłem o tym mówić; powiedziałem, że wiem o tym, że wchodzę na jakąś drogę, że w moim życiu pojawia się zupełnie coś nowego, o czym nic nie wiem, do czego nie jestem przygotowany... że chcę, żeby wszyscy się o mnie modlili. Wszyscy wtedy zaczęli się modlić. Było słychać w tym naprawdę taki autentyzm i przejęcie. W tamtym momencie zaczął mnie ogarniać stan takiej błogości, swobody. Cały stres, spięcie, w którym żyłem, cała ta wewnętrzna gorycz, wszystko to zostało ze mnie wyrwane. Poczułem taką swobodę. Odczuwałem ją fizycznie. Odczuwałem tak, jak bym wcześniej nosił zamiast kości, rozpalone pręty. Teraz normalnie czułem to w rękach, w nogach, w całym

ciele jakąś taką swobodę, lekkość, wolność. Nie działało się ze mną w trakcie tej modlitwy coś dziwnego, ale wiedziałem, że doznałem uwolnienia. Wiedziałem, że to coś mnie opuściło.

MOJE WŁASNE PRZEMYŚLENIA, CZYM KIEROWAŁ SIĘ BÓG UZDRAWIAJĄC MNIE

Kiedy wracałem do domu ostatnim autobusem, okazało się, że będę musiał przejść jeszcze kilka kilometrów pieszo. Szedłem przez las. Kiedy myślałem o tym wszystkim, co się stało, o tym, w jaki sposób Bóg uwolnił mnie od ćpania jak teraz uwolnił mnie od demonów i o tym, że wcale na to nie zasługiwałem... myśląc, jakim byłem do tej pory, to naprawdę coś zaczęło się we mnie łamać. Myślałem o Nim i zastanawiałem się: Czym On się kieruje? O co Jemu chodzi? Myślałem: A może w tym też jest jakiś haczyk? Tak jak z tymi demonami. Może On po prostu czegoś chce i udziela mi takiego kredytu, a potem wystawi rachunek? Tak myślałem o tym. Czułem i cieszyłem się... byłem wolny. **Dwie rzeczy, które tak mnie wyniszczyły, okultyzm i ćpanie, to było już historią.** Tego już nie było. Szedłem, myślałem o tym wszystkim, ale ciągle powracało to: Dlaczego On to robi? I kiedy tam stałem w środku lasu, myślałem i tym, to... kiedy myślałem o tym w związku z tymi wszystkimi fragmentami Biblii, które przeczytałem, mówiącymi o Bożej miłości; o tym jak Jezus umierał za mnie na krzyżu, to uświadomiłem sobie, że Jego jedynym motywem w tym wszystkim było to, że On mnie kocha. Było to czymś, co mnie tak bardzo złamało, że wszystko, co wydarzyło się do tej pory; wszystko, o czym myślałem, uczyniło mnie osiemnastoletnim starcem. **Wydawało mi się, że ja w ciągu tych swoich osiemnastu lat przeżyłem więcej niż niejeden człowiek dożywający setki.** Czułem się takim wypalonym starcem. Wszystkie te przeżycia, w tym momencie, kiedy uświadomiłem sobie, że Bóg, Ten, który stworzył wszechświat, Ten, który stworzył wszystkie drzewa, które były dookoła; Ten, który stworzył gwiazdy, które świeciły wtedy nad moją głową... że Ten Bóg spojrział gdzieś tam nisko i zobaczył jakiegoś ćpuna w krzakach, i zechciał zmienić jego życie. To wszystko tak mnie bardzo przejęło, że cało to myślenie, wszystko co było z przeszłości - odeszło. Ja wiedziałem, że teraz wchodzę do zupełnie nowego świata. Nie wiedziałem, jak o tym powiedzieć. Nie wiedziałem, że to jest właściwe. **Zacząłem się znowu modlić.** Powiedziałem: **Boże, ja nie wiem czy taki człowiek, jak ja, powinien mówić takiemu Bogu jak Ty takie rzeczy, ale mi wydaje się, że wszystko to, przez co przeszedłem w tym czasie i kiedy patrzyłem, co robił Jezus, gdy czytałem Biblię... Kiedy patrzę na**

to, co Ty Ojczyce robisz teraz w moim życiu, to uświadamiam sobie, że jest coś, co trzyma mnie w środku. Coś, o czym trudno mi było mówić i to słowo z wielkim trudem wyszło z moich ust. Powiedziałem: **Ojczyce, myślę o Jezusie i wydaje mi się, że Go Kocham.** To, co wtedy się stało, to było tak niesamowite. Z kolejnym krokiem, szedłem asfaltem modląc się. Z kolejnym krokiem poczułem, jak gdybym wszedł do zupełnie innego świata. Coś dziwnego spłynęło na mnie z góry. Takie uczucie niesamowitej swobody, akceptacji i miłości. Podeszedłem do drzewa i zacząłem je obmacywać. Tak rozglądałem się dookoła i nawet powietrze, które wciągałem w płuca, było zupełnie niesamowite. Tak jakbym wcześniej z tym nigdy nie miał do czynienia. Coś w moim wnętrzu zaczęło mi mówić, że cały ten świat, jaki był, taki i został. Taki był przez cały czas tylko ja jestem nowy.

BĘDĄC WYZWOLONY Z SIDŁ SZATAŃSKICH NISZCZĘ PRZEDMIOTY KULTU DEMONICZNEGO

Jesteśmy teraz w piwnicy, w której kiedyś, jak miałem trzynaście lat, pomalowałem ściany krwią, ustawiłem przy jej końcu taki mały ołtarz i spalałem na nim od czasu do czasu ofiary. Stanowiło to dla mnie taką mistyczną rozrywkę. Taką artystyczną formę jakiejś religijności, gdzie przemoc, zło, agresja były siłą w pewien sposób czczoną, w pewien sposób uznawaną, jako ta, która była bardziej dominująca dla ludzkości, jak jakiegokolwiek przejawy dobra.

Kiedy poznałem Biblię, kiedy zacząłem ją czytać i kiedy postanowiłem odwrócić się od tego wszystkiego, czemu oddawałem się wcześniej, to przyniosłem tutaj swoje książki okultystyczne, notatki, karty tarota i inne akcesoria. Porwałem to wszystko w drobne strzępy, tak żeby te książki spaliły się dokładnie. Wtedy usypałem tutaj całą kupę tych kartek. Na górę rzuciłem talię kart tarota i wtedy podpaliłem to, i wyszedłem. Tutaj było strasznie dużo dymu. Kiedy wyszedłem stąd i odczekałem aż ten dym przestanie lecieć, wszedłem żeby zobaczyć, co się stało. Zobaczyłem, że wszystko to spaliło się. Wszystko było w popiele. Została tylko jedna karta, która nie spaliła się, której ogień nie dotknął. Naprawdę mnie to przeraziło. Podniosłem ją i spojrzałem na nią. Przypomniałem sobie, jakie ona miała znaczenie w okultyzmie. To był rycerz skorpiona. To była karta, która w szczególny sposób odnosiła się do osób, które były spod tego samego znaku zodiaku, co ja. Znaczyła ona mniej więcej tyle, co przepowiedzenie choroby psychicznej na tle religii. Myślę, że naprawdę odleciałem. Myślę, że jestem w tym odlocie od ośmiu lat. W ciągu tych ośmiu lat pomogłem kilku osobom

wydostać się z narkotyków. Pomogłem dla iluś tam osób wydostać się z okultyzmu. Ileś tam osób nie popełniło samobójstwa, które spotkały się ze mną w tych krytycznych momentach dla swego życia. **I myślę sobie, że jeśli tak miał wyglądać ten "odlot" i obłąd, który szatan w swym szaleństwie mi przepowiadał; to myślę, że to dobrze dla mnie, ale wiem też, że on wieczny obłąkaniec nie jest z tego zadowolony.** Niech to wszystko będzie szyderstwem wobec szatana a wieczną chwałą i uwielbieniem dla mego Pana Jezusa.

Leszek. K



Podsumowując świadectwo pana Leszka; dot. **OKULTYZMU**, który najkrócej winien być dziś nazwany **RELIGIĄ SZATANA**. Ale zauważmy; że nawet tam, jak widać w tym świadectwie pole jego działania jest ograniczone przez Boga. Czasem Pan Bóg może pozwolić na jego działanie wręcz wtedy; gdy człowiek nieświadomie tego pragnie mając wolną wolę, co mamy ukazane w autentycznej historii tego młodzieńca. Jednak Pan Bóg zawsze szalonemu diabłu stawia granice. Widzimy tutaj, iż po całej tej próbie okazało się, że nikt tak się nie natrudził nad doświadczaniem tego młodzieńca jak Szatan, albowiem wyniósł go na wyżyny uwielbienia swego Stwórcy. Pamiętajmy zawsze; Bóg nie niszczy niczego, co stworzył, również upadłych aniołów nie zniszczył, ale zło Bóg może wykorzystywać - wyprowadzając z niego większe dobro jak w tym powyższym przypadku. **To pozostaje jednak wielką tajemnicą Bożego Miłosierdzia.**

